

BP JAKUB BENIGNUS BOSSUET

MOWA POGRZEBOWA
KU UCZCZENIU ANNY Z GONZAGÓW
DE CLÈVES, KSIĘŻNY PALATYŃSKIEJ
WYGŁOSZONA W KOŚCIELE KARMELITÓW
NA PRZEDMIEŚCIU ŚW. JAKUBA 9 SIERPNIA 1685 R.



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl

MOWA POGRZEBOWA
KU UCZCZENIU ANNY Z GONZAGÓW
DE CLÈVES, KSIĘŻNY PALATYŃSKIEJ
wyłoszona w kościele Karmelitów na przedmieściu
św. Jakuba 9 sierpnia 1685 r.

BP JAKUB BENIGNUS BOSSUET

*Wziąłem cię za rękę, aby cię przywieść z krańców ziemi,
zawołałem cię z miejsc najodleglejszych; wybrałem cię
i nie odtrąciłem cię, nie lękaj się, albowiem ja jestem z tobą.*

(Izajasz, 41, 9. 10).

Mości Książę!

Chciałbym, aby w tym zgromadzeniu obecne były wszystkie dusze oddalone od Boga, i ci, którzy twierdzą, że nie można zwyciężyć samego siebie ani podtrzymać męstwa pośród walk i cierpień, a wreszcie ci, co zrozpaczyli o swym nawróceniu lub wytrwaniu. Ta mowa by im pokazała, że dusza, ufna w łaskę, mimo przeszkód najcięższych do przewyciężenia wznosi się do doskonałości najwyższej. Księżna, której oddajemy ostatnie przysługi, odmawiając zwyczajem swoim pacierze kościelne, czytała słowa Izajasza, które przytoczyłem. Jakże to pięknie rozmyślać Pismo święte. I jak Bóg umie przemawiać nie tylko do całego Kościoła, ale i do każdego z wiernych, wedle jego potrzeb. Gdy rozmyślała one słowa (ona sama to opowiadała w przepięknym liście), Bóg jej dał uczuć w sercu, że je do niej był zwrócił. Zdawało jej się, że słyszy głos słodki i ojcowski: *Przywiodłem cię z krańców ziemi i z miejsc najodleglejszych*, z bezdroży, na których się gubiłaś zdana na własne rozumienie, tak daleko od ojczyzny niebieskiej i od drogi prawdziwej, którą jest Chrystus. Gdy mówiłaś w zbuntowanym sercu: "Nie mogę się ujarzmić", położyłem na tobie rękę wszechmocną i powiedziałem: *Będiesz służebnicą moją, ja cię wybrałem od wieczności, i nie odtrąciłem twojej duszy dumnej i pogardliwej*. Widzicie, jakimi słowy Bóg dał jej uczuć stan, z którego ją wydobył. Lecz posłuchajcie, jak On jej dodaje odwagi wśród twardych

doświadczeń, na które naraża jej cierpliwość. *Nie lękaj się* wśród cierpień, którymi czujesz się przytłoczona, albowiem ja jestem Bóg twój, który cię umacnia; *nie odwracaj się od drogi, na którą cię wiodę, bo jestem z tobą*, nigdy nie przestanę cię wspomagać, a *Sprawiedliwy, którego zsyłam na świat*, czyli Zbawiciel miłosierny, ten kapłan najwyższy pełen współczucia, *trzyma cię za rękę*. Oto, panowie, cały ustęp świętego proroka Izajasza, z którego przytoczyłem tylko pierwsze słowa. Czyż mogę wam lepiej przedstawić wyroki Boże nad tą księżną, niż słowami, których On użył do wytłumaczenia jej tajemnic swoich przedziwnych wyroków?

Przyjdźcie teraz, grzesznicy, bez względu na winy, w jakiejkolwiek odległe okolice rzuciła was burza namiętności. Choćbyście byli w onych ziemiach pograżonych w ciemnościach, o których mowa jest w Piśmie, i w ciemnościach śmierci, jeżeli wam pozostała odrobina litości nad waszą duszą nieszczęśliwą, przyjdźcie zobaczyć, skąd ręka Boga wyciągnęła księżną Annę, przyjdźcie zobaczyć, gdzie ręka Boża ją wyniosła. Gdy widzi się takie przykłady u księżny tak wysokiego rodu, siostrzenicy cesarzowej, złączonej węzłem rodzinnym z tyloma cesarzami, siostry potężnej królowej, małżonki syna królewskiego, matki dwóch wielkich księżnych, z których jedna jest ozdobą w dostojnym domu francuskim, a drugą podziwiano w potężnym domu brunszwickim, słowem u księżny, której zasługa przechodzi urodzenie, jakkolwiek wyszła z ojca i tyłu przodków ukoronowanych i połączyła w sobie z krwią Gonzagów i Clèves, krew Paleologów, krew Lotaryngii i Francji z tylu stron: gdy Bóg z takimi przywilejami łączy równą sławę i gdy osobę na tak wysokim stanowisku obiera za przedmiot wiecznego miłosierdzia, to dochodzimy do przeświadczenia, że musi mieć w tym cel szczególny pouczenia całego świata. Wy tedy, których On tu gromadzi w tym miejscu świętym, a przede wszystkim wy grzesznicy, których nawrócenia oczekuje z tak długotrwałą cierpliwością, nie zatwardzajcie serc swoich, nie myślcie, by nam wolno było na mowę tę przynieść jedynie uszy ciekawe. Odjęte wam tu zostaną wszystkie czcze wymówki, którymi pokrywacie zatwardziałość. Albo księżna palatyńska wniesie do oczu waszych światło, albo też sprowadzi jako potok ognisty pomstę Bożą na głowy wasze. Mowa moja, której może mniemacie być sędziami, będzie was sądziła w dniu ostatecznym. Będzie to nowy ciężar nad wami, jak mówili prorocy, i jeżeli nie wyjdziecie zeń bardziej chrześcijanami, wyjdziecie winniejszymi, niż byliście przedtem.

Rozpocznijmy więc z ufnością dzieło Boże. Przede wszystkim nauczymy się nie dać olśnić szczęściem, które nie wypełnia serca ludzkiego, ani pięknymi przymiotami, które go nie doskonala, ani cnotami, którymi piekło jest zawalone, które żywią grzech i zatwardziałość i powstrzymują zbawienny wstręt duszy grzesznej do siebie samej. Wniknijmy jeszcze głębiej w tajemnicę dróg Opatrzności Bożej i nie obawiajmy się pokazać naszej księżnej w rozmaitych okolicznościach życia. Niech ci się obawiają odsłaniać wady dusz świętobliwych, którzy nie wiedzą, jak mocne jest ramię Boga; przez ich wady nie tylko mogą służyć Jego chwale, ale i udoskonaleniu Jego wybranych. My, moi bracia, wiemy, do czego posłużyło świętemu Piotrowi zaparcie, a świętemu Pawłowi prześladowanie, którym nękał Kościół, św. Augustynowi jego błędy, wszystkim świętym pokutnikom ich grzechy dawne. Nie obawiajmy się tedy umieścić i księżny w tym szeregu, ani też towarzyszyć jej aż do otchłani niewiary, w którą ostatecznie była popadła. A zobaczywszy, jak wychodzi z niej okryta chwałą i cnotą, będziemy wraz z nią błogosławili rękę, która ją podźwignęła. Szczęśliwi będziemy, jeżeli ręka Boża, nią kierująca, obudzi i w nas lęk sprawiedliwości, która nas pozostawia sobie samym, i pragnienie miłosierdzia, które nas od nas samych odrywa. Oto czego od nas się domaga najdosłowniejsza i najoświecenijsza księżna Anna z Gonzagów de Clèves, księżna Mantui i Monteferrato, hrabina Palatynatu reńskiego.

Nigdy roślina nie była pielęgnowana z większą troskliwością, ani też wcześniej nie ujrzała kwiatów i owoców jak księżna Anna. W zaraniu życia straciła pobożną matkę Katarzynę Lotaryńską. Karol, książę newerski, a następnie książę mantuański, jej ojciec, znalazł dla niej matkę jej godną, w osobie dostojnej matki Franciszki de La Châtre, błogosławionej i świętej pamięci ksieni klasztoru w Faremoustier (1), którą możemy nazwać odnowicielką reguły św. Benedykta i światłem życia zakonnego. W zaciszu świętej Fary, oddalonej od dróg światowych, na tej świętej górze, którą Bóg wybrał od tysiąca lat, by oblubienice Chrystusowe wskrzeszały piękno dawnych dni, gdzie radości ziemskie były nieznane, nie widać było śladów ludzi światowych, ciekawych i włóczęgów. Pod kierownictwem świętobliwej ksieni, która umiała podawać mleko dzieciom, zarówno jak chleb dorosłym, dzieciństwo księżniczki Anny upływało szczęśliwie. Objawione jej zostały tajemnice, zżyła się z Pismem świętym, nauczono ją języka łacińskiego, jako języka Kościoła. Nabożeństwo kościelne było jej rozkoszą. Ukochała wszystko w życiu zakonnym aż do jego surowości i upokorzeń. I przez dwanaście lat, które spędziła w tym klasztorze, widziano w niej tyle skromności i mądrości, że

nie wiedziano, do czego więcej się nadaje: do rozkazywania, czy też do słuchania.

Ale mądra ksieni, uznawszy ją za zdatną do podtrzymywania jej reformy, przeznaczyła ją do rządów. Już zaliczano ją do rzędu księżniczek, które kierowały były tym sławnym opactwem, gdy rodzina zbyt pośpiechem wykonanie tego pobożnego zamiaru popsuła. Czy wolno nam to powiedzieć? Księżniczka Maria (2), wówczas przepełniona duchem świata, mniemała, zwyczajem wielkich rodzin, że jej młodsze siostry winny być poświęcone jej wielkim zamiarom. Niewiadomo jak wysoko nadzieje te poniosła jej rzadka wartość i niepospolita uroda, korzyść zawsze zwodnicza. A zresztą w najpotężniejszych domach czyż podziały nie są uważane za rodzaj marnotrawstwa, którym one się same burzą, tak to znikomość jest do nich przywiązana! Księżniczka Benedykta, najmłodsza z trzech sióstr, była pierwszą, którą w ofierze złożono onym interesom rodowym. Została ksienią w wieku młodzieńczym, kiedy nie zdawała sobie sprawy z tego co czyni, a odznaka tak ciężkiej godności była jakby zabawką w jej rękach. Los podobny był przeznaczony księżniczce Annie. Mogła ona była wyrzec się wolności, gdyby jej pozwolono wniknąć, czym jest swoboda. Trzeba ją było prowadzić, nie zaś gwałtem pchać do celu dobrego. To właśnie zburzyło nagle zamiary, dotyczące Faremoustier. Avenai zdawało się mieć atmosferę swobodniejszą i miłszą i dlatego Benedykta zaproponowała siostrze osiąść tam. Co za cud łaski! Mimo powołania tak mało normalnego młoda ksieni stała się wzorem cnoty. Jej łagodne rozmowy przywróciły sercu księżniczki Anny to, co niefortunny pośpiech był zeń wygnał. Dała znowu posłuch Bogu, który ją wzywał tyłoma ponętami do życia zakonnego, i schronienie, które obrała dla obrony swojej swobody, stało się niewinną matnią dla jej uwięzienia. Zauważono w obu księżniczkach taką samą szlachetność w uczuciach, taki sam urok i jeśli wolno mi się tak wyrazić, takie same kuszące powaby w rozmowach: na wewnątrz takie same pragnienia, na zewnątrz takie same wdzięki. I nigdy siostry nie były złączone tak miłymi i potężnymi węzłami. Ich życie byłoby szczęśliwe w takim wiecznym połączeniu. Księżniczka Anna nie pragnęła już niczego innego prócz zaznania szczęścia, być korną zakonnice pod zwierzchnictwem siostry, której cnotę podziwiała. W tym właśnie czasie umarł książę mantuański, ich ojciec. Interesy powołały je na dwór; księżniczka Benedykta, która miała swe dziedzictwo w niebie, uznaną została za odpowiednią do pogodzenia różnych interesów w rodzinie. Ale co za złowrogi cios dla księżniczki Anny! Oto pobożna ksieni zmarła wśród tych pięknych usiłowań w

kwiecie wieku. Nie potrzebuję wam mówić, jak głęboko zranione zostało czułe serce księżniczki Anny tą śmiercią. Jednakże nie było to największym nieszczęściem. Jako pani swych pragnień, ujrzała świat i świat ją ujrzał. Wnet spostrzegła, iż się podoba. A znacie dobrze subtelną truciznę, która wraz z takimi myślami wślizguje się do młodego serca. Jej piękne zamiary poszły w zapomnienie. Podczas gdy tak świetne urodzenie, taki majątek i wdzięki, które były jej udziałem, zwracały na nią oczy całej Europy, zasłużył ją sobie książę Edward bawarski, syn elektora Fryderyka V, palatyna reńskiego i króla Czech, młody książę, który schronił się do Francji podczas klęsk spadłych na dom jego. Nad bogactwa przełożyła cnoty tego księcia i ową szlachetną koligację, gdzie ze wszystkich stron widnieli sami królowie. Księżna Anna zachęca go, by dał się oświecić; rozpoznał też wnet błędy, do których go uwiedli ostatni z jego przodków, odstępców dawnej wiary. Szczęśliwa wróżba dla domu palatyńskiego! Za jego nawróceniem poszło nawrócenie księżniczki Ludwiki, jego siostry, której cnoty uświetniły na cały Kościół sławę świątobliwego klasztoru w Montbuisson, a te szczęsne początki sprowadziły także błogosławieństwo na dom palatyński, że widzimy nawrócenie i głowy jego (3). Małżeństwo księżniczki Anny było szczęśliwym początkiem tak wielkiego dzieła. Lecz niestety, wszystko co kochała, miało trwać niedługo. Książę jej małżonek został jej zabrany, pozostawiwszy jej trzy księżniczki, z których dwie teraz oplakują najlepszą z matek i znajdują pociechę jedynie we wspomnieniu jej cnót. Nie czas jeszcze o nich mówić.

Księżna palatyńska jest w najniebezpieczniejszym okresie życia. Jakże świat widzi mało onych wdów, o których mówi św. Paweł, że *prawdziwie wdowy są i osierociłe*, zakopują się niejako same w grobie małżonka, pogrzebując w nim wraz z tymi drogimi popiołami wszelką miłość ziemską, a opuszczone na ziemi *pokładają całą nadzieję w Bogu, spędzając dni i noce na modlitwie*. Oto położenie wdowy chrześcijańskiej według przepisu św. Pawła: *Wdowa, która pędzi życie swe w przyjemnościach*, zważcie, że nie mówi, wdowa, która pędzi życie w zbrodniach, lecz: *Wdowa, która je pędzi w przyjemnościach, ona jest żywcem umarła*, ponieważ zapominając o żałobie wiecznej i charakterze smutku, stanowiącym podporę, jakby chwale jej stanu, oddaje się uciechom światowym. Jakżeby więc płakać należało niby wobec umarłych nad onymi wdowami, które młode i uśmiechnięte mianem szczęśliwych cieszą się u świata! Ale zwłaszcza po poznaniu Chrystusa, gdy miało się udział w Jego łaskach, po odsłonieniu światła Bożego, gdy z oczyma oświeconymi człowiek rzuca się na manowce świata, cóż wtedy się dzieje z

duszą, gdy spadłszy z tak szczytnych wyżyn, ponawia przeciw Chrystusowi wszystkie obelgi żydów i krzyżuje Chrystusa, choć w Nim zaznała była smaku? Rozpoznajecie mowę świętego Pawła. Dokończ więc, wielki apostołe, i powiedz nam, czego trzeba oczekiwać po tak oplakany upadku. *Niemożliwą jest rzeczą*, mówi on, *aby taka dusza była odnowiona pokutą*. Niemożliwe: co za słowo! czy ono znaczy, że nawrócenie onych dusz, niegdyś tak uprzywilejowanych, przechodzi wszelką miarę darów zwyczajnych i wymaga, że się tak wyrażę, ostatniego wysiłku mocy Bożej, czy też niemożliwość, o jakiej mówi św. Paweł, ma oznaczać, że już istotnie nie ma powrotu do owych dawnych słodyczy, w jakich smakowała dusza niewinna, gdy się ich świadomie wyrzekła, tak iż nie może powrócić do łaski inaczej, jeno drogami uciążliwymi wśród niezwykłych trudów.

Jakkolwiek to będziemy rozumieli, chrześcijanie, jedno i drugie sprawdziło się na księżnej palatyńskiej. Aby ją pogрузić całkowicie w miłości świata, trzeba było jeszcze jednego nieszczęścia. Jakiegoż to? łaski Dworu. Dwór chce zawsze połączyć przyjemności z interesami. Skutkiem przedziwnego pomieszania nie ma nic poważniejszego i równocześnie weselszego. Szukajcie tylko, a znajdziecie wszędzie ukryty interes, podejrzliwą zazdrość, które powodują niesłychaną wrażliwość, a przy namiętnej ambicji zapobiegliwość i powagę równie smutną jak próżną. Wszystko osłonięte jest wesołym obliczem i powiedziałby kto, że myślą tam tylko o tym, aby się zabawić. Usposobienie księżnej palatyńskiej okazało się równie skłonny do zabaw jak do interesów. Dwór nie widział nigdy nic miłszego. I nie mówiąc już o jej przenikliwości i obfitości pomysłów, wszystko ustępowało tajemnemu czarowi jej rozmów. Cóż widzę w owym czasie? Jakie zamieszanie! jakie straszne widowisko przedstawia się tutaj jej oczom! Monarchia wstrząśnięta do samych podstaw, wojna domowa, wojna zagraniczna, ogień wewnątrz i ogień na zewnątrz, lekarstwa ze wszystkich stron niebezpieczniejsze od chorób, księżęta uwięzieni z wielkim niebezpieczeństwem, a uwolnieni z niebezpieczeństwem jeszcze większym: ów księżę (4), na którego spoglądano jakby na bohatera wieku, bezużyteczny swojej ojczyźnie, której był podporą, a następnie nie wiem już jakim sposobem, przeciw własnej skłonności, uzbrojony przeciw niej, minister prześladowany (5), który się staje potrzebnym nie tylko dla doniosłości swych usług, ale nadto dla swych nieszczęść, w które zawikłana była i powaga królewska. Co powiem? Czy to była jedna z tych nawałnic, w których niebo musi się niekiedy jakby wyładować? I czy głęboka cisza czasów naszych musiała być poprzedzona takimi burzami? Albo też były to ostatnie wysiłki niespokojnej wolności, która

ustąpić miała miejsca prawowitej władzy? Czy wreszcie były to bóle Francji, mającej zrodzić cudowne panowanie Ludwika? Nie! nie, to Bóg chciał pokazać, że daje śmierć i sprawia zmartwychwstanie, że pogrąża aż do piekieł, i z nich wydobywa, że wstrząsa ziemię, krusząc ją, i że w jednej chwili leczy jej okruchy. Tutaj to księżna palatyńska zaznaczyła wierność i okazała całe bogactwo swego umysłu. Nie mówię nic, co by nie było znane. Zawsze wierna Państwu i wielkiej królowej Annie austriackiej, wiadomo, że wraz z jej zaufaniem miała nadto zaufanie wszystkich partyj i umysł przenikliwy, tak zdobywała wiarę i umiała pozyskiwać sobie serca! Oświadczała ona stojącym na czele stronnictw, jak daleko może się posunąć. Uważano ją za niezdolną oszukać albo być oszukaną. Ale jej cechą szczególną było godzenie sprzecznych interesów; wznosząc się ponad nie, umiała ona znaleźć tajemniczy punkt i węzeł niejako, w którym można je połączyć. Na cóż jej się przydały rzadkie zdolności? na cóż jej się przydało szczere zaufanie dworu? Na to, że podtrzymywała jego ministra, dwukrotnie oddalonego na przekór złym losom, własnym przestachom, złościwości jego nieprzyjaciół, a wreszcie na przekór jego przyjaciółom czy to podzielonym, czy niezdecydowanym, czy też niewiernym? Czego to jej nie przyrzekano w tych potrzebach! Ale jaki owoc z tego zebrała, jeśli nie ten, iż z doświadczenia poznała słabe strony wielkich polityków, ich wolę chwiejną albo słowa kłamliwe, zmienne oblicze czasów, obietnice dla zabawy, rozczarowanie przyjaźni ziemskich, co to przemijają z latami i interesami, i owe głębokie ciemności serca ludzkiego, które nie wie nigdy, czego będzie chciało, a często nie wie dobrze, czego chce, i nie jest mniej ukryte i mniej zawodne sobie samemu niż drugim. O odwieczny Królu wieków, który posiadasz sam nieśmiertelność, oto co ludzie przenoszą nad Ciebie, oto co olśniewa dusze, które nazywają wielkimi! W tych oplakanych zboczeniach księżna palatyńska posiadała przymioty, które świat podziwia. One sprawiają, że dusza oszukana podziwia siebie samą: nieugięta w przyjaźniach i niezdolna sprzeniewierzyć się obowiązkom ludzkim. Królowa jej siostra doświadczyła tego w czasie, gdy ich serca były rozdzielone.

Powstał nowy zdobywca w Szwecji. Widzimy tam drugiego Gustawa, nie mniej zarozumiałego, nie mniej śmiałego i walecznego od owego, na którego imię drżą jeszcze Niemcy. Karol Gustaw ukazał się Polsce zaskoczonej i zdradzonej jako lew, trzymający zdobycz w pazurach, gotów ją na szczątki rozerwać. Cóż się stało z ową groźną konnicą, co to spadała na wroga z chyżością orła? Gdzie owe dusze rycerskie, owe młoty tyle chwalone i łuki, których nigdy nie widziano napiętych na darmo? Ni konie nie są szybkie, ni

ludzie zręczni, chyba aby uciekać przed zwycięzcą. W tym samym czasie Polska jest spustoszona przez buntownicze kozactwo, przez niewiernego Moskala, a bardziej jeszcze przez Tatarów, których w rozpaczliwym położeniu wezwala na pomoc. Wszystko tonie we krwi i co chwila potykamy się o trupy. Królowa nie mając schronienia opuszcza królestwo; po mężnych, ale daremnych wysiłkach król zmuszony jest pójść za nią. Chronią się na Śląsk, gdzie brak im rzeczy najpotrzebniejszych. Nie pozostaje im nic innego jak spojrzeć, z której strony ma upaść to wielkie drzewo potrząsane tyłoma rękami i rąbane ciosami u korzenia. I kto pozbiera porozrzucane gałęzie? Bóg inaczej zrządził. Polska była potrzebna Jego Kościołowi i winna Mu była mściciela. Spogląda na nią litośnie. Jego ręka wszechmocna odwodzi z powrotem niepohamowanego Szweda, mimo całej zapalczywości najeźdźcy. Wywiera zemstę na Duńczyku, którego nagły najazd zawrócił był Szweda z drogi, i wnet doprowadził do ostateczności. Ale oto Cesarstwo i Holandia zrywają się przeciw zdobywcy, grożącemu całej Północy niewolą. Podczas gdy zbiera nowe siły i planuje nowe krwi rozlewy, Bóg grzmi z wysokości niebios: groźny dowódca pada w najpiękniejszej chwili życia, i Polska jest ocalona. Ale pierwszy promyk nadziei przyszedł od księżny palatyńskiej; zawstydzona tym, iż może udzielić tylko sto tysięcy liwrów królowi i królowej Polski, posyła je przynajmniej z niesłychaną szybkością. Co więcej podziwiano, czy że ta pomoc przyszła tak w porę, czy, że przyszła z rąk nieoczekiwanych, czy też że nie szukając usprawiedliwienia w złym stanie swoich finansów, księżna palatyńska odjęła sobie wszystko, by ulżyć siostrze, która jej nie kochała. Dwie księżne były już odtąd tylko jednym sercem: królowa okazała się prawdziwie królową przez dobroć i wspaniałość, których sława rozbrzmiewała po całym świecie, a księżna palatyńska połączyła z szacunkiem dla starszej siostry wiecznotrwałą wdzięczność.

Jakże wielkie jest, panowie, to zaślepienie w duszy chrześcijańskiej. I któżby mógł pojąć, że nie może uchybić ludziom, a nie obawia się uchybić Bogu, tak jakby cześć Bogu należna nie zajmowała wcale miejsca wśród obowiązków! Opowiedzcie nam teraz, wy, którzy je znacie, wszystkie wielkie przymioty księżny palatyńskiej, pokażcie nam, jeśli możecie, wszystkie wdzięki tej wymowy miłej, która wślizga się do serc zwrotami nowymi w sposób naturalny. Powiedzcie, że była wielkoduszna, hojna, wdzięczna, wierna w obietnicach, sprawiedliwa. Opowiecie jedynie to, co ją przywiązywało do siebie samej. W całym tym opowiadaniu widzę jedynie syna marnotrawnego Ewangelii. Ten syn chce mieć udział w dziedzictwie i cieszyć się sobą i majątkością daną mu od ojca; odchodzi jak najdalej z domu ojcowskiego w

daleką krainę, gdzie roztrwania tyle rzadkich skarbów, słowem, gdzie daje światu wszystko, co mieć chciał Pan Bóg. Księżna palatyńska w zadowalaniu świata i siebie nie była szczęśliwa, i pustka rzeczy ludzkich dawała się uczuć jej sercu. Nie była szczęśliwa, jakkolwiek miała szacunek świata, którego tak pragnęła, szacunek króla samego, jakkolwiek posiadała przyjaźń i zaufanie Filipa i dwóch księżnych, które po kolei stanowiły z nim drugie światło dworu, Filipa (6), mówię, tego wielkiego księcia, którego nie może w pychę wbić ani jego urodzenie, ani męstwo, ani zwycięstwo nawet, jakkolwiek mu się ono oddaje z wszystkimi korzyściami, i tych wielkich dwóch księżnych (7), z których jedną trudno wymienić bez żalu, ani poznać drugą bez podziwu. A może szczęście jej wypełni rodzina naszej księżnej raz ustalona? Nie, nie była ona szczęśliwa, mimo, że umieściła przy sobie księżniczkę Annę, córkę ukochaną i rozkosz swego serca, i mimo, że w jej domu wszystko błyszczało wielkością. Ale po cóż tłumaczyć się obszerniej? Powiemy wszystko, wymieniwszy imię Ludwika de Bourbon, księcia Kondeusza i Henryka Juliusza de Bourbon, księcia d'Enghien. Gdyby trochę dłużej żyła, byłaby widziała te wielkie dary i pierwszego z pośród śmiertelnych, jak pełen uznania dla tego, kogo świat po nim najwięcej podziwia, temu uznaniu ochotnie dał wyraz przez godne odznaczenia (8). Tego miała się spodziewać po małżeństwie księżniczki Anny? Małżeństwo księżniczki Benedykty nie było mniej szczęśliwe, ponieważ poślubiła Jana Fryderyka, księcia brunszwickiego i hanowerskiego, władcy możnego, który łączył wiedzę z dzielnością, religię katolicką z cnotami domu i ku najwyższej radości naszej księżny służbę Cesarstwu z interesami Francji.

Wszystko było wielkie w jego rodzinie, a córka jego księżniczka Maria mogła sobie życzyć na ziemi jednej tylko rzeczy, to jest dłuższego życia. Jeżeli potrzebowała obok blasku jeszcze spokoju i łagodności, to znajdowała w księciu, równie wielkim zresztą jak ten, który zaszczyca to zebranie, z wielkimi przymiotami i te także, które mogły zadowolić jej delikatną naturę. W księżnej zaś, swej córce ukochanej, znajdowała usposobienie takie, jakiego trzeba było jej sercu; umysł dający się wyczuć bez chęci błyszczenia; cnotę, która niebawem miała zmusić świat do szacunku i wystrzelić nagle z wielkim rozgłosem pięknym acz ciemnym obłokiem. To szczęśliwe połączenie dało jej ciągły i ścisły związek z księciem, który zawsze najwięcej zdobywał sobie jej szacunku, z księciem, który jest podziwiany zarówno w pokoju jak w wojnie, na którego patrząc świat nie może już niczego pragnąć i zdumiewa się tylko, iż znajduje wszystkie przymioty w jednym mężu.

Czegóż więcej było potrzeba i czego jeszcze brakowało do szczęścia naszej księżnej? Boga, którego była poznała, i wszystkiego z Nim. Raz Mu ona oddała była serce. Słodczyce niebiańskie, których zasmakowała pod skrzydłami świętej Fary, zawitały na powrót do jej duszy. Usunąwszy się na wieś, odcięła się od świata, całe trzy lata zajęta uregulowaniem swego sumienia i interesów. Jeden milion, który wzięła z księstwa Rethélois, posłużył jej do pomnożenia dobrych uczynków. Przede wszystkim uiściła dług ze skrupulatną sumiennością, nie pozwalając sobie na owe wybiegi tak zręcznie ubarwione, które często są osobliwym imieniem pokrytą niesprawiedliwością. Czy to jest ów szczęśliwy powrót, który wam od tak dawna przyrzekam? Nie, moi panowie, i tym razem jeszcze ujrzenie oddalenie smutniejsze od tamtego. Wola Opatrzności i stan księżny nie pozwalały, aby dzieliła choć trochę swoje serce. Dusza taka nie znosi podobnych podziałów; musiała ona albo zerwać całkowicie, albo też całkowicie się pogodzić ze światem. Przywołały ją do niego interesy; jej pobożność rozproszyła się tam raz jeszcze; doznała ona na sobie, że Chrystus nie na darmo powiedział: *Stan człowieka, który ponownie upada, staje się gorszym od pierwszego*. Drżycie, dusze nawrócone, które wyrzekacie się tak często łaski pokuty: drżycie, mówię, ponieważ każdy upadek wykazuje pod waszymi stopami nowe przepaści; drżycie, słowem, przed strasznym przykładem księżny palatyńskiej. Tym razem Duch Święty zagniewany się usuwa, ciemności się zgęszczają, wiara gaśnie.

Pewien świątobliwy opat, którego wiedza i życie są ozdobą naszego wieku, uderzony tak cudownym i zupełnym nawróceniem naszej księżny, polecił jej opisać je ku zbudowaniu Kościoła. Zaczyna je od wyznania swego błędu. Ty, o Panie, którego dobroć nieskończona nie dała ludziom nic skuteczniejszego dla zmazania ich grzechów nad łaskę ich wyznania, przyjmij to korne wyznanie Twej służebnicy i przez pamięć na takie wyrzeczenie, jeżeli pozostało jej jeszcze co do zadośćuczynienia po tak długiej pokucie, okaż jej dzisiaj miłosierdzie.

Otóż wyznaje ona do tego stopnia utratę światła wiary, iż gdy mówiono poważnie o tajemnicach religii, z trudem powstrzymywała uśmiech pogardliwy, jaki mamy dla ludzi prostych na widok ich wiary w rzeczy niemożliwe. "I byłoby to", mówi dalej, "dla mnie największym z cudów, gdyby kto sprawił, bym mocno uwierzyła w chrześcijaństwo". Czego by nie dała za uzyskanie tego cudu! Jednakże godzinaznaczona przez Opatrzność Boską jeszcze nie była nadeszła. Był to czas, kiedy miała być pozostawioną sobie samej, iżby następnie

lepiej uznała cudowne zwycięstwo łaski. Tak tedy jęczała w niewierze, której nie miała sił pokonać! Maluczko, a posunie się do szyderstwa, które jest ostatnim zboczeniem i jakby triumfem pychy; maluczko, a znajdzie się wśród owych *szyderców, których sąd jest tak bliski*, wedle słów Mędrca.

Oplakane zaślepienie! Bóg wpośród nas uczynił dzieło, które, niezależnie od wszystkiego innego i należąc tylko do Niego samego, wypełnia wszystkie czasy i miejsca i wraz z piętnem Jego ręki roznosi po całej ziemi znamię Jego władzy, jest to Jezus Chrystus i Jego Kościół. W tym Kościele umieścił On władzę, która jedna potrafi poniżyć pychę a podnieść prostotę; ona jedna stosowna zarówno dla uczonych jak dla prostaczków, budzi u jednych i drugich ten sam szacunek. Przeciw tej władzy buntują się libertyni z miną pogardliwą. Ale cóż takiego widziały te niepospolite umysły, cóż więcej widziały od innych? Jakież jest ich nierozum i jakże trzeba by ich zawstydzić, gdyby słabi i zarozumiali nie lękali się pouczenia! Bo zali oni myślą, iż lepiej widzieli trudności, ponieważ im ulegają, i że inni, którzy je widzieli, nimi wzgardzili?

Oni nic nie widzieli, nic nie rozumieją, nie mają nawet na czym oprzeć tej nicości, spodziewanej przez nich w tym życiu, które to marne dziedzictwo nie jest im bynajmniej zapewnione. Nie wiedzą oni, czy znajdą Boga łaskawego, czy też Boga im przeciwnego. Co za czczy wymysł czynić Go obojętnym na grzech i cnotę. A jeżeli zaś zechce sądzić stworzenia, i to takie, które mają do wyboru między złem a dobrem, to któż im powie, albo co Mu się podoba, albo co Go obraża, albo co Go przebłaga? Jakim sposobem wpadli oni na myśl, że obojętnym jest wszystko, co się myśli o tej pierwszej Istocie, i że Mu równie dobre są wszystkie religie, które widzimy na ziemi? Czyż z tego, iż istnieją fałszywe, wynika, że nie ma jednej prawdziwej, i że nie można już rozeznąć prawdziwego przyjaciela, ponieważ jesteśmy w otoczeniu oszustów? Czy wszyscy błędzący są w dobrej wierze? czyż człowiek nie może wedle swego zwyczaju sobie jej nakazać? A na jakąż karę zasługuje, swymi uprzedzeniami przeszkadzając czystschemu światłu? Skądże wzięto zdanie, jakoby kara i nagroda należały jedynie do sądów ludzkich, a w Bogu nie było sprawiedliwości, której iskierką tylko jest odbłask sprawiedliwości naszej? Jeżeli zaś jest taka sprawiedliwość najwyższa, a więc i niechybna, Boska, a przeto nieskończona, któż nam powie, że ona nie działa nigdy wedle swej natury, i że sprawiedliwość nieskończona znajduje w końcu zastosowanie w postaci kary nieskończonej i wiecznej? I dokądże zaszli ci bezbożni, i jakżeż się zabezpieczyli od pomsty wiecznej, którą im zagrażają? W braku lepszej

ucieczki, czy zanurzą się wreszcie w otchłani ateizmu, i spokój oprą na szaleństwie, które prawie że pomieścić się nie może w umyśle ludzkim? Któż im rozwikła te wątpliwości, skoro chcą je nazwać tym imieniem? Ich rozum, wzięty za przewodnika, przedstawia ich umysłowi same kombinacje i zakłopotania. Niedorzeczności, w jakie wpadają, przecząc religii, stają się trudniejsze do podtrzymania od prawd, których podniosłość ich przeraża, a nie chcąc wierzyć w niepojęte tajemnice, popadają raz po raz w niepojęte zboczenia. Czymże tedy ostatecznie, panowie, jest nieszczęsna niewiara, jeśli nie błędzeniem bez końca, zuchwalstwem, które wszystko stawia na kartę, dobrowolnym zagłuszeniem, słowem, pychą, która nie może znieść swego lekarstwa, to znaczy, nie może znieść prawowitej władzy. Nie wyobrażajcie sobie, by człowiek dawał się unosić tylko niepowściągliwości zmysłów. Niepowściągliwość umysłu nie jest mniej kuszącą od tamtej, czyni ona sobie skryte rozkosze i potęguje się zakazem. Ten pyszałek wyobraża sobie, iż wznosi się ponad wszystko i ponad siebie samego, gdy się wznosi, jak mu się wydaje, ponad religię, którą czcił tak długo. Stawia on się w rzędzie ludzi wywiedzionych z błędu, urąga w sercu swym umysłem słabym, co to idą jedynie za drugimi, nie mogąc sami nic wymyślić; a stawszy się sam przedmiotem swego upodobania, czyni sobie sam swojego Boga.

W tę to otchłań głęboką miała się zanurzyć księżna palatyńska. Wiemy, że pragnęła gorąco poznać prawdę. Ale gdzież jest prawda bez wiary, która jej się wydawała niemożliwą, chyba żeby ją Bóg w niej cudem utwierdził? Co jej pomogło, iż zachowała poznanie Bóstwa? Umysły nawet najrozwiązlejsze nie odrzucają jego pojęcia, aby nie wyrzucać zaślepienia zbyt widocznego. Bóg, uczyniony na naszą modłę, tak cierpliwy i nieczuły, jak nasze namiętności tego pragną, taki Bóg nie jest niewygodny. Wolność, na jaką człowiek sobie pozwala myśleć wszystko, co chce, sprawia, że mniema on oddychać nowym powietrzem. Człowiek sobie wyobraża, iż rozkoszuje się sobą i swymi pragnieniami, a mniemając, iż zdobył prawo nieodmawiania sobie niczego, sądzi że posiada dobra wszystkie, i naprzód już nimi się napawa.

W tym stanie, chrześcijanie, kiedy nawet wiara jest stracona, to znaczy fundament zburzony, co pozostało naszej księżnie? co pozostało duszy, która sprawiedliwym wyrokiem Bożym odtrącona była od wszystkich łask bez węzła z Chrystusem? Co jej pozostało, chrześcijanie, jeśli nie to, co mówi św. Augustyn (9): "Pozostała najwyższa nędza i najwyższe miłosierdzie". Pozostało owo tajemne wejrzenie miłosiernej Opatrzności, które chciało ją na powrót

przywołać z krańców ziemi, i oto jakie było pierwsze tknięcie. Posłuchajcie, panowie, ma ono coś cudownego w sobie.

Był to sen przedziwny, z tych, które Bóg zsyła z nieba za pośrednictwem aniołów. Ich obraz jest tak jasny i przejrzysty, że widzi się coś niebiańskiego zaiste. Zdawało jej się, opowiada ona sama świętobliwemu opatowi, słuchajcie, a przede wszystkim strzeżcie się z lekceważeniem słuchać porządku Boskich upomnień i działania łaski.

Zdawało jej się, iż "idąc sama w lesie, dojrzała ślepego w lepiance. Zbliżyła się doń, by zapytać, czy jest ślepy od urodzenia, czy też ociemniał skutkiem wypadku. Odpowiedział, że jest ślepy od urodzenia. – Nie wiesz tedy – odrzekła – co to jest światło, które jest tak piękne i miłe, i co to słońce, które ma tyle blasku i piękna? – Nigdy – rzekł ów – nie cieszyłem się tym pięknym przedmiotem i nie mogę sobie żadnego o nim wytworzyć pojęcia. Niemniej myślę – prawil dalej – że to piękno musi być zachwycające. – I wtedy niewidomy ukazał się nagle z innym obliczem i głosem i rzekł tonem rozkazującym: – Mój przykład winien cię pouczyć, że są rzeczy znakomitsze i dziwniejsze, które niedostępne są naszemu wzrokowi, a mimo to są prawdziwe i pożądania godne, jakkolwiek nie można ich pojąć ani wyobrazić sobie". Bo istotnie niewierzącym brak jednego zmysłu tak jak ślepemu, a ten zmysł Bóg daje według tego, co mówi Jan święty: *Dał nam zmysł, abyśmy poznali prawdziwego Boga, a byli w prawdziwym Synu Jego.*

Nasza księżna to rozumiała. Równocześnie w tym tak tajemniczym śnie zastosowała piękne porównanie niewidomego do prawd religii i drugiego żywota. Przytaczam jej własne słowa. Bóg, który nie potrzebuje ani czasu ani długich okrężnych rozumowań, aby być zrozumianym, otworzył jej nagle oczy. I wtedy nagłym rozświetleniem "uczułam się tak oświecona i tak rozpromieniona radością, iż znalazłam, czego od tak dawna szukałam, że nie mogłam powstrzymać się od uściskania niewidomego, którego słowa odkryły mi światło piękniejsze od tego, którego on był pozbawiony. I wylała się w moim sercu radość tak słodka i wiara tak dotykalna, że nie ma słów do wypowiedzenia tego". Ciekawi jesteście, chrześcijanie, jakie będzie przebudzenie ze snu tak słodkiego i przedziwnego. Posłuchajcie i poznajcie, że ten sen prawdziwie pochodzi od Boga. "Zbudziłam się na to i znalazłam się w tym samym stanie, w jakim widziałam się była w owym śnie cudownym, to znaczy tak zmieniona, że z trudem mogłam temu uwierzyć". Cud, którego oczekiwała, nadszedł; ona wierzy, ona, co uważała wiarę za niemożliwą. Bóg ją zmienia nagłym światłem i

snem, mającym w sobie coś z zachwycenia. Wszystko następuje w niej po sobie z tą samą siłą. "Powstałam, mówi dalej, z pośpiechem, czyny moje były zmieszane z radością i żywością nadzwyczajną". Widzicie, tę nową żywość, ożywiającą jej czyny, wyczuwa się w jej słowach. "Wszystko, co czytałam o religii, wzruszało mię aż do łez. Na mszy czułam się w stanie całkiem innym od tego, w jakim bywałam zazwyczaj". Bo ze wszystkich tajemnic ta właśnie wydawała jej się najmniej godną wiary. "Ale wtedy", mówi dalej, "zdawało mi się, że czuję istotną obecność Pana naszego, tak mniej więcej, jak się czuje rzeczy widoczne, o których wątpić nie można".

Tak tedy przeszła nagle od głębokiej ciemności do olśniewającego światła. Mgły jej umysłu rozproszone, cud równie zadziwiający jak ten, którym Chrystus w jednej chwili sprawił, że z oczu nawróconego Szawła opadła owa łuska, którą były zakryte. Któż więc nie zawołałby wobec tak nagłej przemiany: "Palec Boży jest w tym". To, co nastąpiło, nie pozwala wątpić o tym, a działanie łaski poznaje się po jej owocach.

Od owej błogosławionej chwili wiara naszej księżny była niewzruszona, a nawet ta radość bezmierna, którą znajdowała w odzyskaniu wiary, była przez pewien czas jej udziałem. Ale pośród tych niebiańskich słodczy przysłała do głosu i sprawiedliwość Boża. Pokorna księżna nie sądziła, aby jej wolno było od razu przystępować do sakramentów świętych. Całych trzech miesięcy użyła na to, aby łzami oblać lata spędzone wśród tyłu złudzeń i przygotować się do spowiedzi. Gdy zbliżał się dzień upragniony, w którym spodziewała się to uczynić, popadła w omdlenie głębokie. Powróciwszy z tak długiej i strasznej niemocy, ujrzała się pogrążoną w jeszcze większe cierpienie, i po przerażeniach śmierci odczuła wszystkie okropności piekła. Godny skutek sakramentów Kościoła, które udzielone lub odroczone, dają odczuć duszy miłosierdzie Boga, albo też cały ciężar Jego pomsty. Spowiednik, którego wzywa, zastaje ją bez sił, niezdolną do skupienia uwagi, i mogącą ledwie kilka urywanych słów wypowiedzieć; był zmuszony odłożyć spowiedź do dnia następnego. Ale niech ona sama wam opowie, jaką noc spędziła w onym oczekiwaniu. Kto wie, czy Opatrzność nie sprowadziła tutaj jakiej duszy zbłąkanej, którą to opowiadanie ma poruszyć? "Niepodobna", mówi księżna, "wyobrazić sobie okropnych udřeceń mego ducha, jeśli się ich nie doznało. Każdej chwili obawiałam się powrotu zemdlenia, to znaczy śmierci i potępienia. Przyznawałam najzupełniej, że nie jestem godna miłosierdzia, o które tak długo nie dbałam, i mówiłam Bogu w sercu swoim, że nie mam żadnego prawa skarżyć się na Jego sprawiedliwość,

ale że ostatecznie – rzecz okropna! – nie będę Go już oglądała i przebywać będę na wieki z Jego nieprzyjaciółmi bez miłowania Go, znieawidzona przezeń. Odczuwałam boleśnie tę przykrość, a odczuwałam ją nawet, jak myślę (są to jej własne słowa) całkowicie niezależnie od innych kar piekielnych". Oto, moje drogie siostry, wszak znacie ją, ta czysta miłość, którą Bóg sam rozlewa w sercach z wszystkimi subtelnościami i w całej prawdzie. Oto owa bojaźń, która zmienia serca; nie bojaźń niewolnika, bojąca się nadejścia pana gniewnego, ale bojaźń czystej oblubienicy, bojącej się utracić co umiłowała.

Te uczucia tkliwe, pomieszane ze łzami i lękiem, potęgowały jej cierpienie do ostateczności. Nikt nie wnikał w jego przyczynę. Przypisywano te wstrząśnienia gorączce. W tym stanie godnym litości, gdy miała się za osobę odrzuconą i prawie bez nadziei zbawienia, Bóg, który objawia prawdy w taki sposób i pod takimi figurami, jak Mu się podoba, pouczał ją nadal, jak pouczał był Józefa i Salomona. I gdy spała zmęczona, włożył jej do umysłu oną przypowieść tak podobną do ewangelicznej. Ukazała jej się kokosz, która stała się matką; do niej garnęły się pisklęta, a ona je prowadzić będzie. Gdy jedno z nich oddaliło się, chora widzi, że je pożera pies żarłoczny. Nadbiega, wyrwa mu to niewinne zwierzątko. Równocześnie woła ktoś do niej, że trzeba je zwrócić wydziercy, którego zaciekłość ugasiłaby się. "Nie", mówi ona, "nie oddam go nigdy". W tej chwili przebudziła się, i zastosowanie tej figury, jaka jej została ukazaną, dokonało się w jednej chwili w jej umyśle, jak gdyby jej kto powiedział: "Jeżeli ty, która jesteś złą, nie możesz się zdecydować, by oddać pisklę uratowane, to jakże sądzisz, aby Bóg nieskończenie dobry oddał cię z powrotem szatanowi, gdy raz wyrwał cię z jego mocy. Ufaj i nabierz odwagi". Na te słowa doznała spokoju i wesela niewypowiedzianego "jak gdyby anioł jej był zwiastował" – znowu przytaczam jej słowa – "iż Bóg jej nie opuści".

Tak tedy opadła wściekłość wichrów i bałwanów na głos Chrystusa, który im zagroził, a nie mniejszy cud uczynił w duszy naszej świątobliwej pokutnicy, gdy wśród przestrahów zaniepokojonego sumienia i "cierpień piekielnych" dał jej uczuć przez żywą ufność wraz z odpuszczeniem jej grzechów ów "pokój, który przechodzi wszelkie pojęcie". Wtedy wesele niebiańskie ogarnęło wszystkie jej zmysły i rozweseliły się kości poniżone. Wspomnij, o kapłanie namaszczoney, gdy w rękach swych trzymać będziesz świętą ofiarę, która gładzi grzechy świata, wspomnij sobie na ten cud jej łaski. I wy, kapłani poświęceni, przyjdźcie, i wy, poświęcone dziewice, i wy, chrześcijanie; przyjdźcie także, o grzesznicy, wszyscy społem zaintonujmy jednym głosem pieśń wyzwolenia,

powtarzając bezustannie z Dawidem: *Jakże dobry jest Bóg, jak wiekuiste jest Jego miłosierdzie!* Takim łaskom nie należy się sprzeniewierzać ani też ich przyjmować biernie. Księżna palatyńska odmienia się cała w jednej chwili: żadnej okazałości prócz prostoty, żadnej ozdoby prócz skromności. Pokazuje się światu na to jedynie, aby mu oświadczyć, iż wyrzekła się jego próżności. Bo też po prawdzie, co to za błąd ze strony chrześcijanki i to jeszcze chrześcijanki pokutnicy, ozdabiać to, co godne jest jedynie pogardy, malować i zdobić bożyszcze świata, zatrzymywać niejako przemocą i tysiącem sztuczek, równie niegodnych jak bezużytecznych, one wdzięki, które wraz z czasem ulatują? Księżna palatyńska nie niepokojąc się opinią ludzką, nie lękając się jak niegdyś tego czczego widma dusz słabych, które wielkich tego świata przejmuje strachem większym niż wszystkie inne, ukazała się na dworze tak bardzo niepodobna do siebie samej; i od tej chwili wyrzekła się wszystkich przyjemności i zabaw, aż do najniewinniejszych, poddając się surowym prawom chrześcijańskiej pokuty i myśląc tylko o tym, aby powściągnąć i ukarać wolność, która nie była przedtem ujęta w karby.

Dwanaście lat wytrwania wśród najtrudniejszych doświadczeń wzniosło ją na wysoki stopień świętobliwości. Reguła, którą sobie zakreśliła od pierwszego dnia, była niewzruszona; cały jej dom do tego się zastosował, przechodzą tam od jednego ćwiczenia pobożnego do drugiego. Nigdy godzina modlitwy nie została przerwana nawet chorobami. Wiedziała ona, że w tym obcowaniu świętym wszystko zależy na tym, by się upokorzyć pod ręką Bożą, i mniej by dawać, niż by przyjmować. Albo raczej wedle polecenia Chrystusa jej modlitwa była ciągła, by być równą potrzebie. Czytanie Ewangelii i ksiąg świętych dostarczyło jej przedmiotu; jeśli praca zdawała się ją przerywać, to jedynie, by ją w inny sposób ciągnąć dalej. Pracą odpędzało się nudy, nie dopuszczano marnowania czasu, leczono ociężałość, lenistwo i zgubne marzycielstwo bezczynności. Umysł odpoczywał, podczas gdy ręce skrzętnie zajęte, ćwiczyły się w robotach, którym cel zakreślała pobożność; były to albo ubrania dla ubogich albo ozdoby na ołtarze. Psalmi nastąpiły po wesołych pieśniach światowych. O ile tylko nie było potrzeba mówić, mądra księżna zachowywała milczenie; próżność i obmowy, podtrzymujące cały stosunek w świecie, kazały jej lękać się wszelkich rozmów, i nic nie wydawało jej się miłym ani bezpiecznym prócz samotności. Kiedy mówiła o Bogu, upodobanie wewnętrzne, okraszające wszystkie jej słowa, udzielało się jej rozmówcom, a szlachetne wyrażenia w jej mowie i pismach pochodziły z wzniosłej idei, powziętej o rzeczach Boskich. Jej wiara nie była mniej prosta jak żywa; w

oślawionych sporach, które w tylu przedmiotach mąciły spokój dni naszych, oświadczyła głośno, że nie ma nic innego do wyboru jeno posłuszeństwo Kościołowi.

Gdyby była posiadała fortunę książąt de Nevers, swych przodków, byłaby prześcignęła ich pobożną hojność, jakkolwiek sto sławnych świętyń pod niebiosą wynoszą ich chwałę, a *kościoty świętych głoszą ich jałmużnę*. Książę, jej ojciec, utworzył w swych posiadłościach fundację, dzięki której corocznie sześćdziesiąt panien mogło wyjść za mąż: bogata ofiara, dar miły Bogu. Księżna, jego córka, czyniła co roku podobnie w miarę możności, mniemając, że nie uczciłaby dosyć hojności przodków, gdyby ich nie naśladowała. Trudno od łez się powstrzymać na widok tego wylania jej serca na stare kobiety, żywione z jej stołu. Oczy tak delikatne znajdowały rozkosz w tych twarzach pomarszczonych, w tych członkach zgiętych pod ciężarem wieku. Posłuchajcie, co ona o nich pisze do wiernego wykonawcy jej czynów miłosierdzia: "Jestem bardzo zadowolona", mówi, "że sprawa naszych pocziwych staruszek tak postąpiła. Pośpieszmy ją urzeczywistnić w imię Pana naszego, zabierzmy co prędzej tę zacną kobietę ze stajni, w której mieszka, i połóżmy ją do jednego z tych łóžeczek". Co za nowe ożywienie następuje po uciechach światowych! Pisze dalej: "Bóg mi użyczy może zdrowia, bym mogła pójść do tej sparaliżowanej; uczynię to bodaj swymi staraniami, jeśli mi sił zabraknie, i łącząc swoje cierpienia z jej cierpieniami, ofiaruję śmieiej Panu Bogu. Proszę mi donieść, co trzeba dla pożywienia i potrzeb tych biednych kobiet; stopniowo damy im wygody". Z przyjemnością powtarzam wszystkie te słowa, nie bacząc na delikatne uszy; wobec nich bledną najwspanialsze mowy. Chciałbym nie mówić już innym językiem, jak takim właśnie. W potrzebach nadzwyczajnych jej miłosierdzie dokazywało nowych wysiłków. Ciężka zima ostatecznie ogołociła ją ze wszystkiego, co jej pozostało nad miarę. Wszystko stało się ubogim w jej domu jak na jej osobie; patrzyła ona z widoczną radością na to znikanie resztek okazałości światowych, i jałmużna uczyła ją co dzień ujmować sobie. To jest w istocie łaska jałmużny, iż ulgę przynosząc potrzebom ubogich, inne w nas zmniejsza potrzeby, to znaczy owe potrzeby haniebne, jakie budzi przedelikacenie, tak jak gdyby natura nie była dość obciążona potrzebami. Czemuż zwlekacie chrześcijanie, z nawróceniem i dlaczego popadacie w zwątpienie o waszym zbawieniu? Widzicie doskonałość, do jakiej wznosi się dusza pokutująca, kiedy jest wierna łasce. Nie lękajcie się ani choroby, ani wstrętów, ani pokus, ani cierpień najsroźszych. Osoba tak wrażliwa i delikatna, która nawet słuchać nie mogła o cierpieniach, znosiła przez całych dwanaście lat

i niemal bez przerwy albo najdotkliwsze boleści, albo osłabienia wyczerpujące ciało i ducha. A jednak przez cały ten czas i wśród niesłychanych mąk towarzyszących jej ostatniej chorobie, w której cierpienia jej doszły do ostatecznych granic, miała sobie do wyrzucenia to tylko, iż raz jeden zapragnęła łagodniejszej śmierci. I to jeszcze to słabe pragnienie poskromiła, mówiąc chwilę potem wraz z Chrystusem modlitwę świętej tajemnicy Ogrójca, tak mianowicie nazywała modlitwę konania naszego Zbawiciela: *O mój Ojczy, niech Twoja wola się stanie, a nie moja*. Jej choroby pozbawiły ją pociechy, której tak bardzo pragnęła, by spełnić zamiar pierwotny i móc dokonać żywota pod regułą i w habicie świętej Fary. Jej serce dane, a raczej zwrócone temu klasztorowi, w którym zaznała łask pierwszych, było świadectwem tego pragnienia; a wola jej była w oczach Boga ofiarą doskonałą. Byłoby to widomą pociechą dla takiej duszy dokonać dzieł wielkich dla służby Bożej. Ale prowadzona jest inną drogą, tą, która bardziej krzyżuje i, nie pozwalając nic przedsięwziąć duszy odważnej, trzyma ją przytłoczoną i unicestwioną pod twardym prawem cierpienia. I gdyby jeszcze spodobało się Bogu zachować jej ową słodycz wielką modlitwy, którą wznowił w jej sercu z początkiem jej pokuty! Ale nie! wszystko jest jej odjęte, dręczą ją nieustannie cierpienia. *O Panie*, mówił mąż święty, Hiob, *udręczasz mię w sposób cudowny!* A to dlatego, że nie mówiąc o innych cierpieniach, nosił on w głębi serca żywą i nieustanną bojaźń niepodobania się Bogu. Widział z jednej strony Jego świętą sprawiedliwość, przed którą anieli z trudem podtrzymują swoją niewinność. Widział Go, jak oczyma wiecznie otwartymi śledzi wszystkie poczynania, liczy wszystkie kroki grzesznika i *przechowuje jego grzechy jakby pod pieczęcią*, by mu je pokazać w dniu ostatecznym.

Z drugiej strony odczuwał on żywo, ile zepsucia jest w sercu człowieka. *Lękałem się*, mówi, *wszystkich moich uczynków*. Co widzę? grzech! grzech wszędzie! I wołał dniem i nocą: *O Panie, czemu nie zabierzesz grzechów moich?* I czemu nie przetniesz raz tych dni nieszczęsnych, kiedy się tylko Ciebie obraża, aby nie było powiedziane, że *jestem przeciwny słowu Świętego?*

Takie było jądro jej udręczeń, a to, co ukazuje się tak gwałtownie w jej słowach, jest jedynie czułością sumienia, lękającego się samego siebie, albo też nadmiarem miłości, która boi się nie podobać. Księżna palatyńska cierpiała coś podobnego. Co za udręka dla sumienia, bojącego się obrazić Boga! Zdawało jej się, że widzi wszędzie w czynach miłość własną przebraną w szatę cnoty. Im bardziej była jasnowidząca, tym bardziej była dręczona. Tak to Bóg ją

upokorzył tym, co zazwyczaj żywi pychę, i z przyczyny jej cierpienia uczynił jego lekarstwo. Kto wypowie, przez jakie trwogi szła do rozkoszy Stołu Pańskiego? Nie traciła jednak nadziei. "Wreszcie (pisze te słowa do kapłana świątobliwego, którego Bóg jej dał dla podtrzymania w tych udęczeniach) dostałam się na ucztę Boską. Wstałam wczas rano, aby przede dniem być u drzwi Pańskich; ale On sam wie, jakie walki trzeba było stoczyć". Ranek zeszedł wśród tych strasznych udęczeń. "W końcu", mówi ona dalej, "mimo osłabienia zachołgałam się niejako sama do stóp Pana naszego, i poznałam, że ponieważ wszystko dokonało się we mnie mocą dobroci Bożej, przeto trzeba było, abym i to ostatnie a najwyższe dobro otrzymała jakby przemocą".

Bóg odsłonił jej w cierpieniach porządek ukryty Jego sprawiedliwości względem tych, którzy uchybili wierności łaskom pokuty. "Nie godzi się", mówiła, "niewolnikom zbiegłym, których trzeba gwałtem i niejako wbrew ich woli na powrót sprowadzać, nie godzi się im zasiąść do uczty z dziećmi i przyjaciółmi; dość, gdy im wolno przyjść zbierać z ziemi kruszyny, spadłe ze stołu panów". Nie dziwcie się, chrześcijanie, jeżeli ja, słaby mówca, nie czynię nic więcej, tylko powtarzam słowa księżny palatyńskiej; ale to dlatego, iż wyczuwam w nich mannę ukrytą i posmak ksiąg świętych których rozumienie dały jej cierpienia i uczucia. Biada mi, jeśli na tej kazalnicy wołałbym szukać raczej siebie aniżeli waszego zbawienia, i jeśli ponad moje wymysły, które by wam się mogły podobać, nie przekładałbym doświadczeń wewnętrznych tej księżny, które mogą was nawrócić! Żal mi tylko tego, co muszę opuścić, tu nie mogę jednak zamilczeć, co napisała o pokusach niewiary.

"Łatwo przyjąć", mówiła, "że Bóg, który kocha nieskończenie, daje tego dowody będące w stosunku do nieskończonej Jego miłości i do nieskończonej Jego potęgi; a co jest właściwym wszechmocy Boga, przewyższa znacznie słaby nasz rozum". "To", dodaje ona, "mówię sama sobie, gdy szatani usiłują zatrwożyć moją wiarę, a odkąd spodobało się Bogu włożyć to do serca mego", zważcie na te piękne słowa, "iż Jego miłość jest przyczyną całej wiary, ta odpowiedź mię przekonywa bardziej od wszystkich ksiąg". Jest to w istocie streszczenie wszystkich ksiąg świętych i całej nauki chrześcijańskiej. Wyjdź, Słowo odwieczne, Synu jedyny Boga żywego, wyjdź z błogosławionego łona Ojca i przyjdź zwiastować ludziom tajemnicę, którą tam widzisz. Uczynił On to. I przez trzy lata nie ustawał nam głosić tajemnicy wyroków Bożych. Ale wszystko, co o nich powiedział, zawiera się w tym jednym słowie Jego Ewangelii: *Bóg tak umiłował świat, że dał mu swego Syna jedynego*. Nie pytajcie już, co połączyło w Chrystusie niebo i ziemię, a krzyż z wielkościami.

Wiecie: *Bóg tak umiłował świat*. Czyż to jest nie do uwierzenia, aby Bóg umiłował i aby dobroć się udzielała? Do jakich to przedsięwzięć nie skłania dusz odważnych umiłowanie sławy, a dusz pospolitszych umiłowanie bogactw, wszystkich wreszcie to, co nosi miano miłości? Nic nie znaczą ani niebezpieczeństwa, ani trudy, ani udręczenia, i oto cuda, do jakich człowiek jest zdolny. Otóż jeżeli człowiek, który jest jedną słabością, waży się na rzeczy niemożliwe, to czyż Bóg dla zadowolenia swojej miłości nie dokona nic nadzwyczajnego? Powiedzmy więc za wszelkie inne racje we wszystkich tajemnicach: *Bóg tak umiłował świat*.

Jest to nauka Mistrza, i umiłowany uczeń dobrze ją zrozumiał. Za jego to czasu niejaki Cerinthius, herezjarcha, nie chciał wierzyć, aby Bóg mógł być stać się człowiekiem i uczynić się ofiarą grzeszników. I cóż mu odpowiedział ów apostoł dziewiczy, ów prorok Nowego Testamentu, ów orzeł, teolog w całym tego słowa znaczeniu, ów starzec święty, który już nie miał na nic sił, jeno by głosić miłość i mówić: *Miłujcie się wzajemnie w Panu naszym*. I cóż on odpowiedział temu herezjarsze? Jaki symbol, jakie nowe wyznanie wiary przeciwstawił powstającej herezji? Słuchajcie i podziwiajcie: *Wierzmy*, mówi on, *i wyznajemy miłość, którą Bóg ma dla nas*. W tym jest cała wiara chrześcijan; to jest podstawa i streszczenie całego symbolu wiary. W tym właśnie księżna palatyńska znalazła rozwiązanie dawnych wątpliwości. Bóg umiłował; to mówi wszystko. Jeżeli uczynił tak wielkie rzeczy dla pokazania swej miłości we Wcieleniu, to czegoż nie uczyni, by tę miłość wnieść na szczyty w Eucharystii, by się oddać już nie ogólnie naturze ludzkiej, ale każdemu wiernemu z osobna? Wierzmy więc wraz ze świętym Janem w miłość Boga; wiara wyda nam się łatwą, gdy ją weźmiemy ze strony tak serdecznej. Nie wierzmy jednak połowicznie na sposób heretyków, z których jeden odrzuca to a inny tamto: jeden tajemnicę Wcielenia, a inny Eucharystii; każdy to, co mu się nie podoba. Są to umysły słabe, albo raczej serca ciasne, wnętrzości ich są ściśnięte, wiara i miłość nie dość je rozszerzyły, aby zrozumieć całą rozciągłość miłości Boga. Co do nas, to wierzmy bez zastrzeżeń i spożyjmy całe lekarstwo, bez względu na to, ile by to rozum nasz kosztowało. Czemuż to chcą koniecznie, aby Boga tyle kosztowały cuda? Dziś ja już tylko jeden cud zwiastuję światu. O niebo, o ziemio, dziwcie się temu nowemu cudowi! Oto wśród tylu dowodów miłości Bożej tylu jest niewiernych i tylu nieczułych. Nie powiększajcież ich liczby, która rośnie z dniem każdym. Nie powołujcie się na swe niedowiarstwo nieszczęsne i nie czyńcie z waszej zbrodni usprawiedliwienia. Bóg ma lekarstwa dla uleczenia was, uzyskać je można ciągłym pragnieniem. Umiał On zdobyć

świętobliwą księżną sposobem, którego Mu się spodobało użyć; ma On inne dla was aż do nieskończoności. I nie potrzebujecie się niczego obawiać, chyba iżbyście zwątpili o Jego dobroci.

I wy śmiecie wymieniać kłopoty po udręczeniach strasznych, w jakich ją widzieliście! Tymczasem jeśli ona zapragnęła kiedy drobnej ulgi, wyrzucała to sobie sama: "Zaczynam", mówiła, "spozstrzegać się, iż szukam raję ziemskiego, idąc za Chrystusem, zamiast szukać góry Oliwnej i Kalwarii, którędy On wszedł do swej chwały". Oto na co jej się przydało rozważanie Ewangelii dnim i nocą i karmienie się słowem żywota. I to też podyktowało jej przepiękne powiedzenie, że: "wolałaby żyć i umierać bez pociechy, aniżeli szukać jej poza Bogiem". Zachowała te uczucia aż do konania. Słyszano, jak gotowa oddać ducha, mówiła głosem umierającym: "Idę i zobaczę, jak Bóg się ze mną obejdzie, ale ufam w Jego miłosierdzie". To słowo nadziei uniosło jej duszę świętobliwą do przybytku sprawiedliwych.

Zatrzymajmy się tutaj, chrześcijanie, a Ty, Panie, nakaz milczenie temu niegodnemu słudze, który jedynie osłabia słowo Twoje. Przemów w sercach, Kaznodziejo niewidzialny, i spraw, by każdy przemówił sam do siebie. Mówcie, bracia moi, mówcie, ja tu jestem tylko na to, aby wam dopomóc w rozważaniach. Ta godzina ostatnia przyjdzie, zbliża się, już jej dotykamy, oto nadeszła. Trzeba powiedzieć z Anną Gonzagą: nie ma już ani księżny, ani palatyńskiej, te wielkie imiona, którymi się odurzano, już nie istnieją. Trzeba z nią powiedzieć: odchodzę, unosi mię moc nieunikniona, wszystko ucieka, wszystko maleje, wszystko znika przed mymi oczyma. Pozostaje człowiekowi już tylko nicość i grzech; jako całe dziedzictwo nicość, jako jedyny nabytek grzech. Reszta, którą się mniemało trzymać, ucieka, podobna do wody zamrożonej, której podły kryształ topnieje w rękach. Ale oto co zmrozi serce i ostatecznie zgasi głos, a przestach rozleje po wszystkich żyłach: "Odchodzę i zobaczę, jak Bóg się ze mną obejdzie, za chwilę będę w Jego rękach". O czym Paweł święty pisze ze drzeniem: *Nie ludźcie się, z Boga się nie szydzi*, i dalej: *Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego*, w te ręce, w których wszystko jest czynem, wszystko jest życiem, nic się nie osłabia, nic się nie rozluźnia, nic nigdy nie zwalnia. Odchodzę zobaczyć, czy te ręce wszechmocne będą mi łaskawe, czy też surowe, czy będę na wieki cieszył się z ich darów, czy też cierpiał pod ich chłostą. Oto co trzeba będzie z konieczności powiedzieć wraz z naszą księżną. Ale czy będziemy mogli dodać z równie spokojnym sumieniem: "Ufam w Jego miłosierdzie"? Bo cóż uczynimy, by to miłosierdzie ku sobie

nachylić? Kiedyż posłuchamy *głosu tego, który woła na puszczy: Gotujcie drogi Pańskie*? W jaki sposób? pokutą. Ale czy będziemy bardzo zadowoleni z pokuty zaczętej w konaniu, która nie będzie nigdy wypróbowaną, a owocu żadnego z niej nie zobaczysz; z pokuty żadnej, a w każdym razie wątpliwej, bez sił, bez zastanowienia, bez czasu wolnego, by naprawić jej braki? Czy to nie dosyć, aby się przejąc lękiem aż do szpiku kości?

Co do tej duszy, o której mówimy, ach! bracia moi, wszystkie cnoty, które praktykowała, streszczają się w ostatnim powiedzeniu, w ostatnim akcie jej życia: wiara, męstwo, zdanie się na Boga, bojaźń Jego sądu i owa miłość pełna ufności, która jedna maże wszystkie grzechy. Toteż nie dziwię się, jeśli świątobliwy kapłan, który był przy niej w ostatniej chorobie i przyjął jej ostatnie westchnienie, uderzony tylu cnotami, wyniósł je aż na kazalnicę i nie mógł się powstrzymać od pochwał nad nimi przed zgromadzeniem wiernych. Wieku pełen subtelnej próżności, w którym człowiek chce grzeszyć, rozumując, a słabość chce się usprawiedliwiać zasadami; wieku, w którym tyle dusz bezrozumnych szuka pokoju w utracie wiary, a jeżeli czynią jakie wysiłki przeciw sobie, to nie by zwyciężyć namiętności, ale wyrzuty sumienia: księżna palatyńska dała ci *jako znak i cud*. Zobaczysz ją w dniu ostatecznym, jak ci groziłem, zawstydzającą twoją zatwardziałość i czeze wymówki. Zobaczysz ją, jak się przyłączy do onych świętych dziewic i do całej gromady świętych. A któż będzie mógł znieść ich krzyk okropny? Ale co będzie, gdy Chrystus sam się ukaże tym nieszczęśliwym? Gdy ujrzą Tego, którego przybili, jak mówi prorok, którego rany na powrót otworzyli? I gdy im powie głosem strasznym: *Czemu rozdieraliście mnie waszymi bluźnierstwami, narodzie bezbożny*? Albo jeżeliście nie dokonywali tego słowami, to czemuście robili to uczynkami? Albo czemu kroczyliście po drogach moich krokiem niepewnym, jak gdyby moja powaga była wątpliwa? Rodzie niegodny, poznajesz mnie tym razem? Czy jestem waszym królem, czy jestem waszym sędzią, czy jestem waszym Bogiem? dowiedzcie się o tym w męce. Tam to zacznie się ów płacz wieczny, tam owo zgrzytanie zębów, któremu nigdy nie będzie kresu. Podczas gdy pyszni będą zawstydzeni, wy, wierni, *którzy drżycie na Jego słowo*, gdziekolwiek się znajdziecie w tym zebraniu, mało znani u ludzi, ale znani Bogu, *zaczniście podnosić głowę*. Jeżeli, wzruszeni świątobliwymi przykładami stawianymi wam przed oczy, zmiękczyacie serca swoje, jeżeli Bóg pobłogosławił pracy, którą staram się was zrodzić w Jezusie Chrystusie, i jeżeli będąc zbyt niegodnym narzędziem Jego zamiarów, sam nie stałem się do tego przeszkodą, to będziecie

błogosławili dobroci Bożej, która was przywiodła na nabożeństwo żałobne za tę pobożną księżną, gdzie znaleźliście może początek prawdziwego życia.

Ty zaś, mości książę, który ją tak czciłeś za życia na tym świecie; Ty, jako życzliwy tłumacz jej najmniejszych pragnień, otaczasz opieką i troskliwością wszystko, co jej było drogie, i dajesz jej te ostatnie dowody czci z taką okazałością i gorliwością; ty, księżno, która we łzach spełniasz względem niej ten smutny obowiązek, ty, co spodziewałaś się, że mowa ta stawiać ją będzie żywo przed oczy: cóż ja wam powiem na pociechę? Jakże potrafię, o pani, powstrzymać ten potok łez, których czas nie wyczerpał i których nie osuszyło tyle słusznych powodów radości? Poznajcie tutaj świat, poznajcie jego nieszczęścia, zawsze rzeczywistsze od jego korzyści, i jego cierpienia, skutkiem tego żywsze i przenikliwsze od jego radości. Utraciliście owe chwile szczęśliwe, kiedy zaznawaliście czulej miłości matki, która nie miała nigdy sobie równej. Postradaliście owo źródło niewyczerpane rad mądrych, one pociechy, które ukryty czar usuwały, cierpienia, od jakich życie ludzkie nie jest nigdy wolne. Lecz pozostaje wam to, co jest jeszcze cenniejsze: nadzieja zobaczenia się z nią w dniu wieczności, a tymczasem tu na ziemi pamięć jej nauk, obraz jej cnót i przykłady jej życia.

Bp Jakub Benignus Bossuet (a)

Wybór pism kaznodziejskich Bossueta. Przetłumaczył prof. M. M. Paciorkiewicz, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin [b. d. w.], ss. 177-205. (Skarbiec Mistrzów Kaznodziejstwa I). (b)
(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Nihil obstat.

Poznań, dnia 13 marca 1931.

Ks. A. Żychliński.

Imprimatur.

Poznań, dnia 17 marca 1931.

w. z. X. Infułat Ruciński.

X. Jedwabski. Kanc. Kurii Arc.

(L. S.) – L. D. 4304/31

Przypisy:

(1) Założycielką monasteru była św. Fara, benedyktynka, w VII wieku.

(2) Ludwika Maria, żona Władysława IV i Jana Kazimierza.

(3) Mowa o elektorze Karolu, wnuku Fryderyka V, króla czeskiego.

(4) "Wielki Kondeusz".

(5) Mazarini.

(6) Brata Ludwika XIV.

(7) Henryki Anny angielskiej i Elżbiety bawarskiej.

(8) Ludwik XIV wydał córkę nieślubną za syna wielkiego Kondeusza.

(9) *Enarr. in Ps.* L, 8.

(a) **Nota o autorze:** "Jakub Benignus **Bossuet**, biskup w Meaux (1627 – 1704). Największy pisarz religijny i najświetniejszy kaznodzieja Francji, należy do czołowych postaci w całym Kościele. Wyświęcony w roku 1652, konsekrowany 1670, od r. 1681 biskupem w Meaux. Genialny myśliciel, nadzwyczajny znawca Pisma świętego, Ojców Kościoła (Augustyn), teologii, znawca dziejów (historiozof), życia i duszy ludzkiej. W dziedzinie wymowy suweren – klasyczny w równomiernym rozwoju mowy umysłu, wyobraźni, uczuć i woli. Rzecz ujmuje jasno i głęboko, niezrównany w amplifikacji – myśl jego pełna, bujna, płynie szeroką falą mowy okresowej, wspaniale roztacza obrazy i opisy, wyborna argumentacja, mowa żywa, zapalna, rozlewa się na szerokiej skali uczuć, w polocie, we wzniosłości niedościgła. Jego mowy (*Oeuvres oratoires*, 6 t. wyd. Lebarq) – to głównie szkice kazań, mów pogrzebowych (te najwspanialsze), panegiryków i przygodnych". – Ks. Zygmunt Pilch, *Szkoła kaznodziejstwa*. Kielce 1937, ss. 33-34. (Przyp. red. *Ultra montes*).

(b) Por. 1) Bp Jakub Benignus Bossuet, a) [Wykład nauki katolickiego Kościoła względem tych Wiary artykułów, o które dyssydenci, osobliwie kalwini się spierają.](#) b) [Doctrinae catholicae, de iis argumentis, de quibus controversiae sunt, expositio.](#) c) [O naturze aniołów.](#) d) [Kazanie o śmierci.](#) e) [O chorobach duszy. List do siostry Cornuau de Saint Bénigne.](#) f) [O znamionach wdowy chrześcijańskiej.](#) g) [Sposób w jaki panny, mężatki i wdowy mają czcić Kościół.](#)

2) Ks. Zygmunt Golian, a) [Kazanie na pogrzebie śp. Maurycyego Manna.](#) b) [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyściu św. Katarzyny Genueńskiej.](#)

3) O. Franciszek de Salazar SI, doktor Uniwersytetu w Alcala, [Zasady mądrości.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019